



krótko

10-lecie parafii św. Anny w Miliczu

Drzwi otwarte

STUDIA. Zgłosiło się już 20 kandydatów na pierwszy rok studiów we wrocławskim seminarium duchownym. Po pozytywnym zdaniu egzaminów stają się oni studentami Papieskiego Wydziału Teologicznego. Więcej informacji na stronach: www.seminarium.wroclaw.pl oraz www.pwt.wroc.pl.

Na Kresach

KONCERT. Recital organowy Karola Mossakowskiego z Poznania oraz wykład ks. Franciszka Rozwoda, najstarszego kapłana archidiecezji wrocławskiej, pt. „Życie na Kresach w latach II Rzeczypospolitej i II wojny światowej” wypełnią program Wieczorów Tumskich. Zapraszamy 31 lipca, godz. 18, kościół Świętego Krzyża.

Rodzina, muzyka i las

Babcie Pana Jezusa, widoczną na dziecięcych pracach nadesłanych na okolicznościowy konkurs plastyczny, otaczają ptaki i motyle. Widać, że miliczanie polubili swoją patronkę. – Można na nią liczyć – mówią.

Dlaczego w miniony weekend nagle ustał rześisty deszcz? Zapewne za sprawą gorącej modlitwy. 24 lipca na leśnej polanie przy swoim kościele świętowali 10-lecie parafii św. Anny. Przed dekadą otoczona wielkimi sosnami polana była pusta; teraz stoi tu ołtarz polowy z figurą Matki Bożej, w sam raz na radosną uroczystość. Poprzedziło ją modlitewne triduum, w czasie którego ks. Lech Gralak prowadził rozważania o życiu rodzinnym. – Powiedz mi, jaka jest twoja miłość do rodziców, a powiem ci, kim jesteś – mówił w czasie odpustowej Sumy, zachęcając zarazem do mądrej miłości matki, którą jest ojczyzna. Ks. L. Gralak przyjechał do Milicza ze swoim zespołem „Oratorium”, a w czasie Eucharystii i tuż po niej wystąpił również zespół „Bene”. Muzyka towarzyszyła także wielkiemu festynowi, podczas którego polanę i drogę przez las wypełniły stragany i dmuchane zamki. Na gości społgdała patronka parafii z wystawy prac przygotowa-



Hania prezentuje swoje dzieło

nych na konkurs pt. „Św. Anna jak malowana”. Ks. Bogdan Buryła, który od początku jest duszpasterzem parafii, dziękował za jej wspieranie m.in. kard. Henrykowi Gulbinowiczowi. – Zapraszamy do nas również przyjezdnych, nie tylko od święta – mówi. A pachnące milickie lasy potwierdzają: warto tu być.

AGATA COMBIK

Trzebnica w pierwszej lidze



WARSZAWA, 18 LIPCA 2011. Burmistrz Marek Długozima odebrał gratulacje z rąk przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Jerzego Buzka, ministra rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej i redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej” Pawła Lisickiego

Tym razem nie chodzi o piłkę nożną i o trzebnicką Polonię, ale o ranking samorządów przygotowany przez „Rzeczpospolitą” i gminę Trzebnica. Dolnośląskie miasto, które w 2009 r. było na 61. miejscu, a w 2010 cieszyło się 15. lokatą, tym razem awansowało do ścisłej czołówki, zajmując 8. miejsce w Polsce. – To duży sukces – mówi burmistrz Trzebnicy Marek Długozima, podkreślając, że kapituła konkursu doceniła jego styl i sposób zarządzania gminą. – To dla nas potwierdzenie, że idziemy we właściwym kierunku. Jesteśmy przedstawiani jako przykład stosowania rozwiązań korzystnych dla mieszkańców, właściwego wykorzystywania pozyskanych pieniędzy unijnych oraz dobrych inwestycji.

URZĄD GMINY TRZEBNICA



Bp Edward Janiak

Wciąż trwa walka o wartości chrześcijańskie. Nie możemy dać się uśpić. Także dzisiaj trzeba nazywać rzeczy po imieniu i przez pryzmat Bożych przykazań oceniać rzeczywistość. Nie zabijaj znaczy nie zabijaj, nie kradnij znaczy nie kradnij. (...) Chęć nam dziś zamknąć usta i gdy się odczyta Ewangelię, natychmiast poszukują, czy kaznodzieja jest po stronie PiS-u czy PO, a to jest słowo Boże – dla wszystkich takie samo. Niech bł. Czesław, patron naszego miasta, wspomaga nas, byśmy pozostali wiernymi temu, co słyszymy od Boga na modlitwie, i byśmy wypełniali Jego wolę.

Homilia wygłoszona u ojców dominikanów we Wrocławiu w uroczystości bł. Czesława

Rabin opuszcza Wrocław

WROCŁAW. Mieszkający od pięciu lat w naszym mieście Naczelny Rabin Wrocławia i Śląska Łcchak Chaim Rapoport (na zdjęciu) wraca do Izraela. Swoją funkcję we wrocławskiej gminie żydowskiej objął w 2006 r. Przyjechał wówczas na Dolny Śląsk z żoną Nurit oraz dwoma synami. We Wrocławiu urodziła mu się córka Batja Miriam. Był pierwszym od 1967 r. ortodoksyjnym rabinem w naszym mieście. Jego doskonale wykształcenie oraz znajomość języka polskiego sprawiły, że często był zapraszany na różnego rodzaju prelekcje, konferencje i spotkania. Z wielką pasją i w sposób niezwy-

kle ciekawy przybliżał słuchającym go ludziom religię i zwyczaje żydowskie. Jak się dowiedzieliśmy, rabin Rapoport sam podjął decyzję o opuszczeniu naszego miasta. Wiąże się to z tym, iż w 2009 r. jego rodzina przeniósł się do Izraela. – Doskonale go rozumiem, gdyż od tego czasu dwa tygodnie spędzał we Wrocławiu, a na dwa tygodnie leciał do rodziny – powiedział Józef Kożuch, przewodniczący wrocławskiej gminy żydowskiej, zapewniając, że gmina nie zostanie bez rabina. – Pod koniec sierpnia będziemy mogli podać nazwisko następcy Rapoporta. xrk



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Kłopotliwa obwodnica?



Urzednicy zapewniają, że problemy drogowe w Długołęce są jedynie przejściowe

DOLNY ŚLĄSK. Nie tak dawno cieszyliśmy się z oddania kolejnego odcinka autostradowej obwodnicy Wrocławia (AOW), łączącej drogę krajową nr 8 z tzw. węzłem Wrocław Północ. Niestety, od momentu jego otwarcia wyjazd ze stolicy Dol-

nego Śląska w kierunku Warszawy oznacza wielokilometrowe korki. Powód? Sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniu DK-8 z obwodnicą w Długołęce oraz zwężenie drogi w tym miejscu do jednego pasa. – Obwodnica otwierana

jest odcinkowo i organizacja ruchu na niej ma charakter tymczasowy – tłumaczy Michał Nowakowski z wrocławskiego oddziału GDDKiA, dodając, że docelowo obwodnica ma połączyć się z budowaną trasą ekspresową S-8, co spowoduje zmniejszenie ruchu na dotychczasowym odcinku DK-8. Poza tym, jak zapewnia M. Nowakowski, sytuacja jest stale monitorowana. – Poinformowaliśmy projektanta o konieczności korekty programów cykli świetlnych dla zapewnienia poziomu swobody ruchu na tym skrzyżowaniu. Większą przepustowość otrzyma kierunek Wrocław-Oleśnica. Po otwarciu AOW, w razie potrzeby, podejmiemy kolejne działania. k

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Niezwykła pielgrzymka



Wyjazdy do Drezna to już tradycja w Wierzbicach

WIERZBICE-DREZNO. Mało kto wie, że stolica Saksonii historycznie jest związana z naszą ojczyzną. Na przełomie XVII i XVIII w. elektorem tych ziem i królem Polski był August Mocny. Pamiętają o tym parafianie z Wierzbic, którzy każdego roku pielgrzymują do Niemiec. – Celem naszego wyjazdu było złożenie pokłonu wizerunkowi Madonny Sykstyńskiej jako wotum wdzięczności za pontyfikat bł. Jana Pawła II – mówi Teresa Żuberek. – Podziwialiśmy również bogactwo Starówki nad Łabą, zwiedzaliśmy katedrę Trójcy Świętej, kościół Maryi Panny,

zachwycający Orszak Książąt oraz zamek. Nie mogliśmy pominąć także złotego jeźdźca, czyli połączonej statuy Augusta Mocnego. Pielgrzymi w drodze powrotnej odwiedzili jeszcze dwuwyznanową świątynię w Budziszynie. xrk

GOŚĆ WROCŁAWSKI
wroclaw@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata Combi

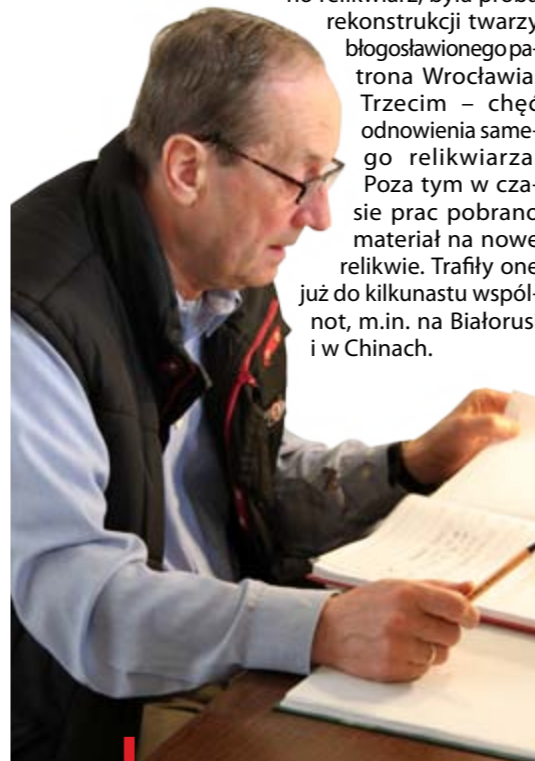
Uroczyste zamknięcie relikwiarza głowy bł. Czesława

On żyje i działa

Z faktami się nie dyskutuje. Opisy cudów za wstawiennictwem patrona Wrocławia to nie legendy. Przekonują o tym ostatnie wydarzenia.

To miała być zwyczajna relacja z uroczystości zamknięcia relikwiarza głowy bł. Czesława. W 2006 r. bowiem za zgodą abp. Mariana Gołębiewskiego relikwiarz został otwarty przede wszystkim dla celów naukowych. – Chodziło o wykonanie badań porównawczych DNA bł. Czesława i św. Jacka. Krążyły bowiem przypuszczenia, że pochodzili oni z tej samej śląskiej rodziny Odrowążów – wyjaśnia o. Norbert Oczkowski, promotor kultu bł. Czesława. – Dzięki tym badaniom wiemy, że na pewno nie byli oni rodzonymi braćmi. Trudno z całą pewnością stwierdzić, czy byli spokrewnieni. Tutaj trzeba by wykonać kolejne prace. Drugim powodem, dla którego otwierano relikwiarz, była próba

rekonstrukcji twarzy błogosławionego patrona Wrocławia. Trzecim – chęć odnowienia samego relikwiarza. Poza tym w czasie prac pobrano materiał na nowe relikwie. Trafiły one już do kilkunastu wspólnot, m.in. na Białorusi i w Chinach.



– Jestem przekonany, że mój syn został uzdrowiony za wstawiennictwem błogosławionego – mówi Jan Mądrzak

Uroczystość się odbyła. W obecności komisji powołanej przez metropolitę nałożono pieczęcie na całun okrywający relikwie i umieszczono je w pięknym relikwiarzu, by w procesji przeniesić do kościoła oo. dominikanów. Po raz kolejny wspomniano, jak to w cudowny sposób błogosławiony uchronił Wrocław przed Tatarami. Przytaczano liczne podania i legendy. Tymczasem nikt nie wiedział, że w zakrystii kościoła spokojnie i pokornie posługuje naoczny świadek tego, w jaki sposób dziś działa bł. Czesław.

To Jan Mądrzak, który od 10 lat pracuje jako zakrystian u dominikanów. W październiku jego syn ciężko zachorował. Lekarze nie dawali mu żadnych szans. – Właściwie już we wrześniu ubiegłego roku zauważyłem, że Michał bardzo często kaszle – opowiada łamiącym się głosem pan Jan. – Namówiłem go, by wykonał badania. Po zrobieniu zdjęcia radiolog zwrócił uwagę, że coś jest nie w porządku. Poprosił o kontakt. W końcu po różnych konsultacjach zrobiono badanie tomografem. Tutaj już nie było wątpliwości: nowotwór na płucach, oskrzelach i węzłach chłonnych. To było straszne – mówi, nie kryjąc łez, i dodaje, że poprosił wówczas zakonników o modlitwę w intencji syna. Ojciec Norbert dał mu wtedy relikwie błogosławionego. – Właściwie zrobiłem to trochę w tajemnicy. Chciałem jakoś podnieść pana Jana duchowo, żeby mu było łatwiej, żeby nasz patron wspomógł jego syna w chorobie – tłumaczy dominikanin.

Michał zaczął przyjmować chemię. Po drugiej dawce był jednak bardzo słaby, do tego stopnia, że ordynator nie chciał kontynuować chemioterapii. Lekarka prowadząca przekonała go jednak, że nie można się poddawać. Gdy po którejś z kolei chemii wykonano badania, lekarze nie mogli uwierzyć, że po raku nie ma śladu. Przewieziono Michała do szpitala przy ul. Borowskiej, gdzie jeszcze raz zbadano go na nowoczesnym tomografie, ale i ten nic nie wykazał. – Już trzy miesiące mijają od tego wydarzenia i dzięki Bogu wszystko jest dobrze. Jestem przekonany, że to cud za wstawiennictwem Czesława – wyznaje pan Jan.

– Gdyby toczył się proces kanonizacyjny, można by spokojnie zwołać komisję, która potwierdziłaby cud – zwraca uwagę o. Norbert. – Duchowo mamy świętego Czesława, są pieśni o świętym Czesławie, nawet w Poznaniu jest ulica św. Czesława, a w prawie on wciąż jest błogosławionym – zaznacza.

Ważne, że po raz kolejny przypomniał nam nasz patron, że żyje i działa.

Ks. Rafał Kowalski



Tak najprawdopodobniej wyglądał patron Wrocławia



Czaszka bł. Czesława została owinięta zabytkowym całunem



Relikwie głowy zostały opieczątowane i umieszczone w pięknym relikwiarzu. Na co dzień będą przechowywane w klasztornej skarbcu

Spojrzenie Ojca

Z PRYMASEM
TYSIĄLECIA.

Małgosia jechała z Wrocławia na Jasną Górę dokładnie 14 lutego 2001 r. W pociągu i na ulicach wpatrzona w siebie pary przypominały o Dniu Zakochanych. Nie wiedziała jeszcze, że tego dnia przeżyje spotkanie, które zupełnie zmieni jej życie. I przyniesie miłość o niebo większą niż walentynkowe zauroczenia.

tekst i zdjęcia

AGATA COMBIK

agata.combik@gosc.pl

Jechała przed obraz Czarnej Madony, ponieważ czuła, że przyszedł czas, gdy w jej życiu coś musi się zmienić. Ktoś namówił ją, by udała się na Jasną Górę i poszła do poradni rodzinnej. – Nie wybrałam sobie jakoś specjalnie tego dnia; po prostu akurat wtedy mogłam wziąć urlop – wspomina. – Byłam na życiowym zakręcie. Właśnie podjęłam definitywną decyzję o rozstaniu z narzeczonym. Wiedziałam, że decyzja jest słuszna, ale widok zakochanych par, obdarzonych kwiatami dziew-



REPRODUKCJA AGATA COMBIK

czyn sprawiał mi w tym momencie pewien ból. Ja byłam sama.

Zrzucone kamienie

Wrocławianka udała się przed jasnogórski obraz, który widziała przed laty jako pierwszokomunijne dziecko, a potem poszła do poradni. Pani, którą tam spotkała, przywitała ją bardzo serdecznie. „Przyjechałaś w takim ważnym dniu” – zawołała. – O czym wtedy pomyślałam? Oczywiście o walentynkach – wspomina Małgosia. – Pani jednak mówiła dalej: „Wiesz, nasz Ojciec w tym dniu powiedział: »Wszystko postawiłem na Maryję«. Nie wiedziałam, kim jest »nasz Ojciec«, a Maryja była dla mnie wtedy jeszcze »postacią z obrazka«, ale ucieszyłam się, że ten dzień można przeżywać inaczej niż święto zakochanych. Wkrótce dowiedziałam się, że chodzi o kard. Stefana Wyszyńskiego, duchowego ojca i współzałożyciela Instytutu Prymasa Wyszyńskiego (poprzednia nazwa: Instytut Świecki Pomocniczy Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła). Potem dowiedziałam się, że nie tylko dzień był szczególny – cały rok 2001 został ogłoszony przez Sejm Rokiem Prymasa Wyszyńskiego. Dziś uważam, że to Ojciec przyprawił mnie do Matki

Bożej. To było moje pierwsze z nim spotkanie.

Małgosia tłumaczy, że słowa prymasa wypowiedziane 14 lutego 1953 r. padły w specyficznej sytuacji – porozumienie zawarte w 1950 r. między rządem a Kościołem było od początku ze strony rządu łamane, a w 1953 r. zaczął on sobie rościć prawa do obsadzania stanowisk kościelnych. Kardynał Wyszyński przeżywał wówczas wielką udrękę, stał wobec poważnych pytań, szukał drogi. 14 lutego 1953 r. otrzymał szczególne światło. Pojawił się w sekretariacie z rozpromienioną twarzą. „Ojcie, co się stało?” – pytała Maria Okońska [pracująca w Sekretariacie Prymasa Polski przyp. A.C.]. Ksiądz prymas odparł: „Wszystko postawiłem na Maryję”. – W moim życiu przyszedł taki moment, w którym rozumiałam, że też powinienem wszystko na nią postawić – wspomina Małgosia. – Spędziłam wtedy na Jasnej Górze trzy bardzo intensywne dni. Wypełniały je spotkania z obliczem Matki Bożej, spotkania z osobami, które znały osobiście księdza prymasa. Często przywoływały go w rozmowach jako swojego ojca. Czułam już wtedy jego obecność.

Był jednak pewien problem. Małgosia już od 13 lat nie przystępowała do sakramentów świętych.

I teraz także nie umiała zbliżyć się do konfesjonału. Przełamała się dopiero podczas pożegnania z panią w poradni – osobą, która, jak się potem okazało, modliła się za nią za wstawiennictwem księdza prymasa. „Zrzuć te kamienie i zostaw je na Jasnej Górze” – powiedziała. To przeważało. Dziewczyna poszła do spowiedzi, przyjęła Komunię św. Nie był to jednak koniec jej przygody z Jasnogóską Maryją i kardynałem.

Droga na Górę

– U siebie, we Wrocławiu, nie miałam z kim porozmawiać o tym, co działo się w moim sercu; jeździłam więc raz po raz na Jasną Górę – wspomina. – Oblicze Matki Bożej było coraz bardziej znajome, ksiądz prymas stawał się coraz bliższy. Poznawałam coraz lepiej panie z instytutu, dowiedziałam się, że są to świeckie osoby konsekrowane. Uważnie im się przyglądałam. Nawet w zwyczajnych rozmowach przy stole widać było, że Pan Bóg, Matka Boża są dla nich bardzo bliscy; rozmawiały o Bożych sprawach zupełnie naturalnie, nie „z ambonny”. Przyszedł czas, że i ja zaczęłam się zastanawiać, czy Pan Bóg nie oczekuje ode mnie życia całkowite dla Niego. Myślałam jednak: tylko nie instytut! Żeby dochować



Bogu wierności, żyjąc pośrodku świata, bez żadnego habitu, trzeba mieć szczególne zdolności...

We Wrocławiu Małgosia dzień w dzień modliła się przed obrazem Maryi. – Wybrałam kościół św. Antoniego, w prowadzonej przez ojcowo paulinów parafii św. Mikołaja. Codziennie po pracy przychodziłam tam na adorację Najświętszego Sakramentu i pozostawałam tak aż do wieczornej Mszy św. Bardzo ważny był dla mnie znajdujący się tam obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, a także widoczny nad nim plafonik z widokiem jasnogórskiego klasztoru. Zapewniało to szczególne poczucie łączności z tamtym miejscem – dla mnie miejscem wielkiej łaski. Tam, przed Panem Jezusem i Matką Bożą, dokonywały się wielkie rzeczy. Czas adoracji był mi niezbędny do życia, w moim sercu trwała burza.

Pewnego dnia Małgosia poczuła, że musi natychmiast jechać na Jasną Górę. W poradni, pod wpływem kilku usłyszanych słów, nagle otrzymała pewność: instytut – to jest jej miejsce. – Akurat wtedy na Jasnej Górze przebywała odpowiedzialna generalna. Rozmowa z nią była krótka i konkretna. Choć opuszczenie mojego środowiska nie było konieczne, wkrótce złożyłam wypowiedzenie z pracy, a 26

sierpnia 2002 r. została oficjalnie przyjęta do instytutu. Przyjechałam tutaj, przywieziona przez brata, i tak już zostałam. Rodzina, przyzwyczajona do moich różnych szalonych pomysłów, przystała i na ten, nie wiedząc do końca, o co chodzi.

Pod jasnogórską wieżą

Nowa członkini instytutu została od początku przydzielona do pracy przy tworzącym się wówczas w pobliżu Jasnej Góry Domu Pamięci Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Pracuje tu do dziś. Opowiada ludziom o Prymasie Tysiąclecia, przygotowuje prelekcje. – Przychodzą do nas często grupy dzieci, młodzieży, żeby dowiedzieć się więcej o tej niezwyklej postaci. „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, gdyby nie ty, Księżę Prymasie (...)” – mówił Jan Paweł II. Szczególnie teraz, po beatyfikacji Ojca Świętego, ludzie znajdują tu odpowiedź na pytanie, jak to się stało, że Polak został papieżem. Odkrywają, jak Karol Wojtyła wyrósł z dziedzictwa jasnogórskiego i prymasowskiego – mówi. – To wielka łaska, że mogę zgłębiać nauczanie kard. Wyszyńskiego i przekazywać je innym. Co szczególnie pociąga mnie w jego duchowości? Na pewno maryjność. Był nieustannie zapatrzoną w oblicze Maryi; woził



Na wystawie w Domu Pamięci Kardynała Stefana Wyszyńskiego można obejrzeć mnóstwo archiwalnych zdjęć U GÓRY Z LEWEJ: Z wrocławskiej „małej Jasnej Góry” przy ul. św. Antoniego (na zdjęciu) Małgosia trafiła do „dużej”, w Częstochowie PONIŻEJ: Prymas zawsze związany był z Jasną Górą. U jej stóp stanął jego pomnik NA SĄSIEDNIEJ STRONIE: Kardynał Stefan Wyszyński – 3 sierpnia przypada 110. rocznica jego urodziny; w maju obchodziliśmy 30. rocznicę śmierci

– Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński ma każdemu z nas jeszcze wiele do powiedzenia – mówi. I dodaje, że sama wciąż dostrzega jego ojcowską rękę w szczegółach swojego życia: – Wzrok księdza prymasa nieustannie na mnie spoczywał.

W Domu Pamięci dla wielu ludzi sługa Boży przestaje być jedynie wielką postacią znaną z pomników i poważnych rozpraw. Na tutejszej wystawie widać, że umiał prowadzić naród przez dziejowe zawieruchy, ale także... zbierał kwiaty na łące i bawił się z dziećmi. A dziś nieoczekiwanie – mocno i z uśmiechem – wkracza w życie konkretnych ludzi.

Imię bohaterki zostało zmienione.

Dom Pamięci kard. Stefana Wyszyńskiego

Jest otwarty dla wszystkich, którzy chcą poznać postać prymasa – dla grup zorganizowanych i prywatnych osób. Można tu skorzystać z bogatego archiwum; spotkać się z kard. Wyszyńskim poprzez zdjęcia, teksty – pisane i nagrane, a także rozmawiając z osobami, które osobiście go znały. Dom prowadzi członkini Instytutu Prymasa Wyszyńskiego – świeckiego instytutu założonego przez kardynała oraz Marię Okońską. Od niedawna w domu prowadzone są rekolekcje dla dziewcząt i kobiet „Kobieta w zamiarach Stwórcy”. Od wiosny przyszłego roku będą tu organizowane rekolekcje poświęcone nauczaniu Prymasa Tysiąclecia, otwarte dla osób różnych stanów i w różnym wieku. Więcej informacji można uzyskać pod nr. tel. 34 361 52 28 lub pisząc na adres: domwyszynskiego@op.pl.

Rok Biblijny w archidiecezji

opowiada

KS. MARIUSZ ROSIK

wroclaw@gosc.pl

Petra – miasto zakłete w skałach

Leży na skrzyżowaniu dwóch dróg. Jedna prowadzi od Morza Czerwonego do Damaszku, druga – z Zatoki Perskiej do Gazy. Całość miasta wykutego w skałach rozciąga się na obszarze stu kilometrów kwadratowych. A wszystko zaczęło się od kadzidła. Izraelici kupowali je u Nabatejczyków, między innymi po to, by „zagłuszyć” odór spalanych w świątyni jerozolimskiej zwierząt ofiarnych. Głównym składnikiem pachnidła była żywica przywożona z Arabii. Kupcy zatrzymywali się w Petrze, za co król pobierał podatki, dzięki czemu miasto wciąż się bogaciło. Dziś wokół głównej ulicy zwiedzający podziwiać mogą wykute w skałach sklepy, świątynie, grobowce, pałace i domy mieszkalne. Skarbiec Al-Khazneh („skarbiec faraona”), w którym rzekomo miał być przechowywany święty Graal, bez wątpienia należy do arcydzieł starożytnej architektury. Jest to piętrowa budowla, która powstała na przełomie I i II stulecia. Jej przeznaczenie nie jest jasne. Przypuszcza się, że stanowiła grobowiec Aretasa IV, a nie była świątynią. Pięknem zachwyca także Pałac Córki Faraona, który służył jako świątynia Duszary, największego bóstwa Nabatejczyków. W Grobowcach Królewskich nie odnaleziono szczątków pochówków. Warto zajrzeć także do Grobowca Sykstusa Florentinusa, rzymskiego namiestnika pochowanego w 130 r. Pochodzący z I w. amfiteatr może pomieścić od 6 do 10 tysięcy widzów. Wąskie ścieżki prowadzące w górę poza miasto dochodzą do starożytnych miejsc kultu, zwanych w Biblii „wyżynami”. Z kultem tym walczyli prorocy izraelscy, zatroskani o czystość wiary w jedyne Boga. W Petrze czas jakby się zatrzymał, by zachwyty mógł trwać dłużej.



KS. MARIUSZ ROSIK

Skarbiec faraona



Satysfakcja z osiągnięcia celu jest ogromna, zwłaszcza jeśli droga do niego ubogaca duchowo

Z Janem Pawłem II w drodze do Częstochowy

Ruszają na szlak

Za kilka dni ok. 2 tys. Dolnoślązaków wyruszy w ramach 31. Pieszej Pielgrzymki Wrocławskiej przed tron Jasnogórskiej Pani. Od 2 do 10 sierpnia rozważane będą kolejne tematy papieskich wizyt w Polsce. Do grona pątników można jeszcze dołączyć.

Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmi: „W komunii z Bogiem przez Jana Pawła II”. – Wiele słów zostało wypowiedzianych podczas wszystkich wizyt papieża w naszym kraju. Ile dzisiaj z nich pamiętamy i ile realizujemy w życiu? – pyta ks. Marcin Krawczyk, przewodnik grupy 6. – Pierwszego dnia będą nam towarzyszyły również relikwie Jana Pawła II – dodaje Wiesław „Kuzyn” Wowk, koordynator służb pielgrzymkowych. To wielkie wyróżnienie, bo wrocławska pielgrzymka jest jedyną w Polsce, w której namacalnie będzie obecny bł. Jan Paweł II. Organizatorzy zwracają uwagę, że beatyfikacja stała się dobrą okazją do przypomnienia nauki papieża skierowanej do rodaków. – Ona jest ciągle aktualna. Musimy ją stale na nowo odkrywać – zwraca uwagę ks. M. Krawczyk. Każdego dnia pielgrzymi wysłuchają podczas wspólnych Eucharystii homilii „Orzecha” – ks. Stanisława Orzechowskiego oraz dwóch konferencji w grupach. – Staraliśmy się również tak dobrać tematy, by w sposób szczególnie pomagały one realizować temat roku duszpasterskiego: „W komunii z Bogiem”. Te-

goroczne hasło pielgrzymki bardzo się z nim łączy – zaznacza przewodnik szóstki.

Podczas dziewięciu dni marszu na Jasną Górę nie braknie również również sakramentu namaszczenia chorych, odnowienia przyrzeczeń małżeńskich oraz adoracji Najświętszego Sakramentu w grupach. Oprócz duchowych doznań każda pielgrzymka to też „coś dla ciała”. – W Kluczborku, już tradycyjnie, czeka nas koncert. Wystąpi klaretyńska grupa Fruaga. Na to wydarzenie zaproszeni są wszyscy mieszkańcy miasta – mówi W. Wowk. Już po raz trzeci odbędzie się też pielgrzymkowy turniej piłkarski. Poprzednie dwie edycje wygrała grupa 15., czyli „brązowi” franciszkanie.

Zachęcamy do pielgrzymowania. Zapisy trwają. Można dołączyć nawet na trasie. Więcej informacji na: www.pielgrzymka.pl oraz od 28 lipca do 1 sierpnia w godzinach od 11.00 do 17.00 w centralnym punkcie informacyjnym we Wrocławiu na ul. Bujwida 51.

Karol Białkowski

Pielgrzymka w liczbach

- Samochody: ok. 25
- Kapłani i osoby duchowne: 110
- Służby pielgrzymkowe: ok. 225 osób
- Pielgrzymi: ok. 2 tys.
- Grupy: 15 (w tym grupa duchowych uczestników)
- Trasa: 213 km
- Najdłuższy etap: 32,8 km
- Najkrótszy etap: 20,1 km (nie licząc ostatniego etapu Częstochowa-Zacisze-Jasna Góra)

Dane zaczerpnięte ze statystyk lat ubiegłych

Przed wyjazdem do Madrytu na ŚDM

Nasi przy papieżu

Według organizatorów Światowych Dni Młodzieży, nasza diecezja jest w pierwszej dziesiątce w Polsce pod względem liczby zgłoszonych uczestników. Mało kto jednak wie, że wrocławianie zostali szczególnie wyróżnieni.



Ania i Rafał cieszą się, że niedługo będą blisko Ojca Świętego

około 250 osób będzie reprezentować nas w Madrycie. Może to niewiele w kontekście spodziewanego miliona uczestników, jednak pielgrzymów jednej z wrocławskich parafii trudno będzie nie zauważyć. Trzy osoby z Kuźnik otrzymały bowiem specjalne zaproszenia, by w czasie wieczornego czuwania zająć miejsce przy Benedyktie XVI.

Wyróżnienie

To nagroda od organizatorów za to, że ich duszpasterz zgłosił grupę jako jeden z pierwszych. –

Znam doskonale swoją młodzież, dlatego byłem pewny, że nie pozwolimy na to, by zabrakło nas w czasie tak wielkiego święta – mówi ks. Artur Stochła, wikariusz par. pw. św. Andrzeja Boboli. – Mogłem sobie pozwolić na to, by już we wrześniu ubiegłego roku, gdy rozpoczynaliśmy przygotowania do spotkania w Madrycie, zgłosić nasze uczestnictwo.

Wiadomość o wyróżnieniu kuźnickiej młodzieży ks. Artur otrzymał w połowie lipca. – Początkowo myślałem, że to jeszcze jeden z e-maili dotyczących spraw organizacyjnych, i właściwie się nie myliłem – żartuje. Organizato-

rzy ŚDM poprosili o wytypowanie trzech osób, które nie przekroczyły 30. roku życia, i przesłanie ich danych jak najszybciej do Madrytu. Wybrani zostali: Anna Malinowska, Rafał Fenc i Michał Bysiewicz. – Chciałem w ten sposób nagrodzić tych, którzy najbardziej zaangażowali się zarówno w przygotowania do wyjazdu, jak i w życie naszej parafii – tłumaczy ks. Stochła.

Naprawdę ja?

Młodzi wrocławianie cieszą się tym bardziej, że dla całej trójki to pierwsze doświadczenie Światowych Dni Młodzieży. – Wcześniej nie było między nami kogoś, kto by powiedział nam o tych spotka-

niach – mówi Anna Malinowska. – O wydarzeniach w Kolonii do- wiedziałam się, gdy one już trwały. Tymczasem ks. Artur prawie rok temu dokładnie i z wielkim zapa-łem opowiedział nam, jak wyglądają ŚDM, zachęcając wszystkich do uczestnictwa. Szybko zebrała się kilkunastoosobowa grupa, która od tego czasu spotykała się regularnie, przygotowując się do sierpniowego wyjazdu.

– Nie chciałem, żeby do Hiszpanii pojechały osoby przypadkowe, które nie bardzo będą wiedziały, jaki jest cel ich pobytu w Madrycie – tłumaczy sens przygotowań wikariusz z Kuźnik. – Owszem, nikt nie ukrywa tego, że w tym czasie można sporo zobaczyć, zwiedzić, poznać nowych ludzi, ale przede wszystkim priorytetem jest doświadczenie Chrystusa żyjącego w Kościele, wspólna modlitwa i poczucie wspólnoty.

Rafał, pytany o to, jak poczuł się, gdy dotarła do niego informacja, że na modlitwie będzie mógł być tak blisko papieża, odpowiada: – Właściwie do tej pory jakoś do mnie nie dociera. To naprawdę ja?

Młodzi z Wrocławia na początku sierpnia wyruszają w drogę. Obiecali jednak zaraz po powrocie podzielić się swoimi wrażeniami z czytelnikami GN.

Ks. Rafał Kowalski

Ładujemy akumulatory



KS. ARTUR STOCHŁA, WIKARIUSZ PAR. PW. ŚW. ANDRZEJA BOBOLI WE WROCŁAWIU

– Po raz pierwszy ze Światowymi Dniami Młodzieży zetknąłem się w 2005 r. Pracowałem wtedy jako wikariusz w Miliczu i wraz z młodzieżą zorganizowaliśmy wyjazd do Kolonii. Już sama obecność wśród ponad miliona młodych katolików zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Wówczas zafascynowały mnie te spotkania. Uświadomiłem sobie, jak wielką moc daje doświadczenie nie tylko powszechności, ale przede wszystkim młodości Kościoła, i dotyczy to zarówno młodych, jak i towarzyszących im kapłanów. Każdy na swój sposób ładuje tutaj akumulatory wiary. Młodzi ludzie mogą zobaczyć, jak wielką radość i siłę dają modlitwa i poczucie wspólnoty. Dlatego kiedy rozpoczęły się przygotowania do tegorocznych Dni, nie miałem wątpliwości, że powinniśmy pojechać do Madrytu. Uważam, że każdemu młodemu człowiekowi powinno się umożliwić bezpośrednio przeżycie tego wydarzenia.



– W czasie Światowych Dni Młodzieży można doświadczyć młodości i powszechności Kościoła – mówi ks. Artur Stochła

67. rocznica wybuchu powstania warszawskiego

Walczyliśmy o coś

Czym jest patriotyzm i czy powstańcy wierzyli w sens walk w 1944 r. oraz jak to się stało, że po wojnie zamieszkał we Wrocławiu, opowiada powstaniec warszawski, żołnierz podziemia niepodległościowego Stanisław Wołczaski w rozmowie z Anną M. Grzelak.

ANNA M. GRZELAK: Wróćmy do pamiętnej daty 1 sierpnia 1944 r. Ile miał Pan wówczas lat?

STANISŁAW WOŁCZASKI: – Gdy wybuchło powstanie, miałem 14 lat, choć zawyżyłem swój wiek, żeby móc brać czynny udział w walkach. Zostałem zaprzysiężony, dostałem furazerkę, opaskę z napisem „Wojsko Polskie” i przepustkę kolportera prasy powstańczej. Każdego ranka drukowane były gazety, a popołudniami roznosiliśmy prasę w wyznaczonych rejonach. Pierwsze 10 dni chodziliśmy po ulicach pod murami. Wtedy jeszcze rozlepialiśmy afisze, np. z hasłami: „Warszawa walczy” czy „Tygrys do budy”. Tygrysy to były niemieckie czołgi. Później chodziliśmy już tylko tunelami, piwnicami, podwórkami po przekopach. Nie było ani radia, ani telewizji, ani zwykłej prasy, nic. Ludzie rozchwytywali prasę powstańczą. Mieliśmy pozwolenie dawać tylko po jednym egzemplarzu na piwnicę czy blok. Po rozdaniu wyznaczonego nakładu trzeba było się meldować na Szpitalnej, że jest się żywym i całym.

Jakie były nastroje wśród powstańców? Naprawdę wierzyliście w zwycięstwo?

– Wiedzieliśmy o Akcji Burza, co się dzieje na Wileńszczyźnie, na



– Patriotci to także ci, którzy pracują i uczą się dla dobra Polski – przekonuje Stanisław Wołczaski

Wołyniu i na Polesiu, słyszeliśmy o wysłaniu na Sybir żołnierzy AK. Warszawa musiała pokazać, że istnieje, że jest rząd, armia. Przez pierwsze 3–5 tygodni wierzyliśmy, że powstanie może się powieść, ale kiedy Sowietzi i nasza armia stanęły na Wiśle, wiedzieliśmy już, że nie wygramy. Pokazaliśmy jednak światu, że chcemy być wolni i tę wolność sami sobie zawdzięczać. Ponadto powstańcy ciągle powtarzali: „Nie walczyliśmy z kimś, ale o coś. Walczymy o wolną, niepodległą i suwerenną Polskę!”. Bez entuzjazmu i bez wsparcia ludności cywilnej powstanie nie trwałoby aż 63 dni.

Jak udało się Panu wydostać ze zniszczonej stolicy?

– Tuż przed zakończeniem powstania mój ojciec został ranny. Gdy umarł, musiałem pocho-

wać go w gruzach, przykryłem drzwiami, zasypałem cegłami, jednak w związku z pogrzebem ojca miałem zgodę na wyjście nie z żołnierzami, ale z ludnością cywilną. Trafiłem do obozu w Pruszkowie. Tam trzy dni siedziałem na dworze, bo nie mogłem znieść fetoru. Ludzie załatwiali swoje fizjologiczne potrzeby w halach, a Niemcy chlorowali kanały. Później zostałem załadowany do wagonu – węglarki i wywieziony z Pruszkowa. Kiedy po 20 godzinach jazdy zatrzymaliśmy się w Kielcach na pobór wody, strażnik kazał mi uciekać. Bałem się, że będzie chciał mnie rozstrzelać, jednak posłuchałem go.

Życie powstańca po wojnie zapewne nie było łatwe?

– Przez 40 lat się nie przyznałem do udziału w powstaniu.

W 1948 r. moja matka została skierowana do Wrocławia. Tutaj dostała pracę. Właśnie w stolicy Dolnego Śląska w 1950 r. zdałem maturę. Teraz od 20 lat jestem na emeryturze. Jestem zapraszany do szkół z prelekcjami. Opowiadam o trzech tematach: Polskie Państwo Podziemne, Armia Krajowa i powstanie warszawskie.

O co najchętniej pyta młodzież dolnośląskich szkół?

– Najczęściej pada prośba, żeby opisać, co się czuje podczas bombardowania, czy strach paraliżuje. Opowiadam, że w pierwszym momencie to jest faktycznie paraliż, ale momentalnie przychodzi myśl: „Tu strzelają, tam strzelają, jak uciec?” – i szukanie momentu w przerwie obstrzału.

Co z własnego doświadczenia tamtych dni przekazałby Pan współczesnym młodym Dolnoślązkom?

– Często młodzi ludzie pytają, czy oni mogą być teraz patriotami. Mówię im wtedy, że patriotci to nie tylko ci, którzy walczyli w obronie ojczyzny, ale także ci, którzy pracują i uczą się dla dobra Polski. Wtedy bardzo się dziwią, bo dla nich patriotci to bohaterowie z kart podręczników historii.

Zapraszamy

Wrocławskie obchody 67. rocznicy powstańczego zrywu rozpoczną się Mszą św. w kościele garnizonowym pw. św. Elżbiety, która zostanie odprawiona 31 lipca o godz. 10. Po Eucharystii zapraszamy w okolice fontanny na rynku, gdzie Stowarzyszenie Inicjatywa Historyczna zaprezentuje rekonstrukcję historyczną, w ramach której będzie można zobaczyć inscenizację walk powstańców z wojskami niemieckimi.